

## CO TO JEST CHRZEŚCIJAŃSTWO?

Do ogólnego tematu rekolekcji – „Wiara w codzienności” – może się wydawać ten temat dość dziwny i abstrakcyjny. Jednak mi wydaje się on bardzo istotny, potrzebny, wymagający refleksji, określeń i rozróżnień.

Co to jest chrześcijaństwo? Kilka sekund na próbę własnej „definicji”.

Oświadczam wam, bracia, że głoszona przeze mnie Ewangelia nie jest wymysłem ludzkim. Nie otrzymałem jej bowiem ani nie nauczyłem się od jakiegoś człowieka, lecz objawił mi ją Jezus Chrystus (Ga 1,11-12).  
Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie. Nie mogę odrzucić łaski danej przez Boga (Ga 2,20-21)

Co to jest chrześcijaństwo?

Jest to rzeczywistość wielopłaszczyznowa. Może najpierw powiedzielibyśmy: **RELIGIA**. Tylko że: religia od czasów Konstantyna, od IV wieku, przez średniowiecze, po renesans czy oświecenie (a po części aż do naszych czasów) jest zjawiskiem bardzo społecznym, w którym akcentuje się jego aspekt socjologiczny – jest to mianowicie więź, która ustanawia pewien porządek społeczny, strukturę, hierarchię, system odniesień, autorytetów, całą otoczkę, która społeczeństwu jest niezbędna do funkcjonowania: sztuka, kultura, rytuały, oczywiście moralność itp. Warto dla pewnego porównania uświadomić sobie, że od XVI w. stopniowo taką rolę zaczyna pełnić nauka. Obecnie zaś są to media – one kształtują ramy funkcjonowania społeczeństwa.

...po drugiej wojnie światowej *decydującą „religię” Zachodu stają się media*. Media przejmują wiele aspektów roli tradycyjnych religii: oferują symbole, interpretują świat, przedstawiają intrygujące opowieści, wpływają na sposób myślenia i zachowania ludzi, tworzą sieć informacji, przekazują społeczne doświadczenia i wspólne tematy. Są także i przede wszystkim *arbitrami prawdy* – prawdziwe i ważne staje się to, co ludzie zobaczyli „na własne oczy” w wiadomościach telewizyjnych. (Tomáš Halík, *Wzywany czy niewzywany*, 35)

To oczywiście nie znaczy, że ten wymiar „religii” w chrześcijaństwie nie jest ważny i potrzebny. I warto o tym pamiętać, że chrześcijaństwo to: zasady społeczne (braterstwo, równość, godność itp. *Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie* Ga 3,28 → wiele z tych wartości potem się wyemancypowało, ale to nie szkodzi); ogromne bogactwo: szkolnictwo, malarstwo, muzyka, literatura, architektura; pobożność ludowa tak różna w różnych krajach; najbardziej może tę różnorodność chrześcijaństwa można zobaczyć w różnorodności świętych.

Myślenie o chrześcijaństwie i poznawanie chrześcijaństwa do tego bogactwa musi się odwoływać; sami musimy być świadomi, z czego wyrastamy.

Blisko tego pojmowania chrześcijaństwa jako „religio” jest **chrześcijaństwo rozumiane jako światopogląd**: świat jest stworzony przez Boga; człowiek jest istotą duchowo-cieleśną obdarzoną rozumem i wolnością, zdolną do dobrego i złego; istnieje życie po śmierci; a wcześniej sąd za czyny dokonane w życiu itp. To także ważny wymiar wiary – kształtuje moje spojrzenie na świat, na ludzkie życie itd.

**Chrześcijaństwo jako moralność.** To wymiar, który jest niezbędny dla bycia chrześcijaninem, ale moralność nie jest tożsama z chrześcijaństwem, nie wyczerpuje chrześcijaństwa. Każdy chrześcijanin powinien być „porządnym człowiekiem” (prawy, sprawiedliwy, uczciwy, przestrzegający przykazań itd.), ale nie każdy porządny człowiek jest od razu chrześcijaninem. Myślę, że najczęściej na tej płaszczyźnie dochodzi do redukcji chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo = moralność chrześcijańska. I to nieraz może być groźne. Taki chrześcijański moralista, bez otwartości na Boga, świat i człowieka, bez miłości i miłosierdzia, dla którego punktem odniesienia jest prawo, przykazania, może być groźny.

Moralista, który przestaje się modlić, który przestaje poddawać sam siebie korygującej mocy rzeczywiście doznawanej Bożej obecności, staje się niebezpieczny. Robi się wtedy czasem agresywny i niemiłosierny, staje się „osądzającym” – i nawet sobie tego już nie uświadamia. Niejednokrotnie dręczy siebie albo innych – czy też łączy jedno z drugim – nie będąc już tego w pełni świadom. Może się stać „uczonym w Piśmie”, owym typem, który tak irytował Jezusa. (Tomasz Halik, *Co nie jest chwiejne, jest nietrwale*, 196)

Mniej więcej tak rozumiem też słowa Jana Pawła II: „Prawda mówiona bez miłości przestaje być prawdą”. Ale największym niebezpieczeństwem jest tutaj dojście do takiego absurdalnego momentu, kiedy będziemy mieli do czynienia z chrześcijaństwem bez Chrystusa!

To, co jest istotą chrześcijaństwa możemy odczytać w skrócie z prostego zdania Dziejów Apostolskich: *W Antiochii po raz pierwszy nazwano uczniów chrześcijanami* (Dz 11,26) – *christianoï* – to tyle co „Chrystusowi”, „należący do Chrystusa”. Za tym oczywiście stoi cała teologia chrztu – włączenie w Chrystusa, **zjednoczenie z Chrystusem**, osobista relacja z Chrystusem. W wierze istotne jest więź „ja-ty”, moje osobowe i osobiste odniesienie do Boga i bliźniego. Dlatego tak ważne dla chrześcijaństwa jest to, że „Bóg jest miłością”; „Będziesz miłował Boga; będziesz miłował bliźniego jak siebie samego” – to jest pierwsze i najważniejsze przykazanie. Dlatego w Biblii tak ogromne znaczenie ma zawsze imię=osoba, dlatego zwrotny punkt w historii Jezusa i Jego uczniów to ten moment, kiedy Jezus pyta: „a wy za kogo MNIE uważacie”; dlatego niesamowity jest moment, kiedy Jezus pyta dorosłego faceta „po przejściach”: czy kochasz MNIE.

Wszystkie te wymiary są ważne i przynależą do tego, co stanowi chrześcijaństwo, ale bez tego ostatniego wszystko inne jest jakąś atrapą, jest w tym coś martwego – to trochę jak język łaciński, który ma swoją historię, swoje dzieła, gramatykę, można się go uczyć, można się nim porozumiewać – ale to jest język martwy. Krótko mówiąc istnieje taka możliwość – jakaś skrajna i wypaczona – chrześcijaństwa bez Chrystusa.

Zakładając jednak, że nie tracimy z oczu tego fundamentu – wszystkie te wymiary chrześcijaństwa są ważne i warte poznawania i kultywowania. I myślę, że integralne chrześcijaństwo powinno się ze wszystkimi tymi sferami liczyć, poznawać je i wprowadzać we własną praktykę wiary.

Nieco na marginesie, ale de facto w centrum, jest temat krzyża – to jest jakiś znak weryfikujący chrześcijaństwo. Wszelka nauka, która pomijałaby krzyż, temat ofiary, oddania życia, cierpienia ale też grzechu i potrzeby odkupienia z grzechu, które dokonało się mocą ofiary krzyżowej Jezusa Chrystusa jest fałszywa, może być „wyrobem chrześcijańskopodobnym”, ale daleko temu do autentycznego chrześcijaństwa!